PRENUMERATA.
Dla abonujących dziennik . . . . fr. 5.
Dla nie abonujących dziennika . . fr. 7.
Dodatek wychodzi co sobotę.
W PARYŻU.
W Księgarni polskiéj, r. de l'Échaudé, 9.

DODATEK DO DZIENNIKA NARODOWEGO

W LONDYNIE.
U księgarza Jeffs, Burlington Arcade, 15.
W BRUXELLI.
U Młodeckiego, 56, rue Ruisbroeck.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ

W KOLLEGIUM FRANCUZKIÉM WYKŁADANÉJ PRZEZ ADAMA MICKIEWICZA.

KURS DRUGOLETNI 1841-42.

(Dokończenie lekcyi dwudziestéj, 19 *kwietnia* 1842*).*

Cała poezya Karpińskiego nosi na sobie cechę miejscowości krajowéj i obecnego czasu. Byłoby rzeczą bardzo zajmującą rozbierać pojedyńczo utwory tego pisarza i porównywać je z pieśniami poetów serbskich abo Czarnogórców; ale mając na względzie ogół literatury sławiańskiéj, wypada sądzić go z innego stanowiska, rozważyć jak w nim wydaje się idea narodu i wieku, zastanawiać się jako nad poetą religijnym i politycznym.

W epoce Stanisława Augusta, Karpiński jeden pozostał wiernym religii swojéj; on sam tylko trafił na ton modlitwy, i dlatego miał to wielkie szczęście być przyjętym od ludu. Za jego życia jeszcze, po wszystkich wiejskich kościołach Polski katolickiéj śpiewano jego pieśni nabożne, pełne prostoty i uczucia. Pod względem religijności jednak był on tylko zachowawcą, pilnował się ściśle przepisów obrządku, ale nie użył swego talentu na obronę wiary przeciw napaściom wieku, a tém mniéj nato, żeby ją rozwinąć i zastosować. Słusznie jeden ze znakomitych krytyków, Brodziński, przypisuje mu charakter znamionujący Sławian, wierność bierną, opor. Rzeczywiście opierał się on pędowi powszechnemu, ale nie walczył z nim; cierpiał i trwał, pozostał przy religii, pozostał w duszy z ludem, byłto kmieć polski, kmieć sławiański, Sławianin z nad Dunaju zabłąkany pośród Polaków. Zapomniał on całéj historyi religijnéj swojego kraju; zdaje się być nowo nawróconym chrześcianinem, rozmiłowanym w przyjętéj religii, w jéj dogmacie, ale z tego dogmatu nie czerpa życia, nie wyprowadza dalszych następstw.

Jako poeta polityczny jest on samotny, nie ma czynnego udziału w wielkim ruchu za panowania Stanisława Augusta. Napisał ledwo kilka pieśni, trenów tkliwych, poświęconych sprawom ojczyzny. Do rzędu tych należy pieśń: *Na dzień* 3 *Maja* 1791 *szczęśliwie dokonanéj Konstytucyi krajowéj*, i elegia: *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta ostatniego polskiego króla z domu Jagiełłów*, która kończy jego zawód w tym rodzaju poezyi; bo i on także po upadku Polski przestał nócić, złożył jak sam powiada, swoją lutnię u grobu Zygmunta.

Oto są piękniejsze strofy *Żalów Sarmaty*:

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu w goście przyjechali!...
Ty śpisz! a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali.
Gorzkie wspomnienie, gdy szczęście przeminie,
Czemuż i pamięć o niém nie zaginie?
. . . .
Ojczyzno moja na końcuś upadła
Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!....
Ta, co od morza, aż do morza władła,
Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!...
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza;
W tém ciele była milionów dusza.
. . . .

Daléj mówi o emigracyi rozpoczynającéj się już natenczas:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi rozdani na Moskwę i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce.
. . . .
Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konia i jezdzca dzikiego utucza,
A głodne dzieci matka przymuszona
Panującego języka naucza!....
. . . .
Wisło! nie Polak z ciebie wodę pije,
Jego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swojém imieniem się kryje,
Które tak możne wsławiły pradziady!
Już białym Orłom i bratniéj Pogoni,
Świat się przed laty nawykły, nieskłoni.

Nakoniec poeta rozżalony powiada:

Zygmuncie! przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w téj dobie,
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnią biedną!.....
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!......

Karpiński celuje szczególniéj w przedmiotach treści smutnéj. Do najpiękniejszych jego utworów należy sławna w literaturze naszéj *Duma Ludgardy*, osnowana na podaniu kronikarskiém i zabytku piosnki gminnéj o nieszczęśliwéj téj królowéj, zabitéj z rozkazu jéj męża Przemysława.

Ludgarda rodem jedna z xiężniczek syrbskich, widząc swoje niebezpieczeństwo, powierza wiatrom skargę do matki:

Powiejcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce,

I łuków syrbskich tysiące.
Powiejcie wiatry od wschodu! i t. d.

Ale stójcie, Syrby mężne!
Hamujcie razy potężne.
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę nato,
Że moje upływa lato,
Że mię méj młodości zbawił;
Onby się może poprawił.
Powiejcie wiatry od wschodu! i t. d.

Szczęśliwszaś wiejska dziewico!
Któréj miłość tajemnicą,
Nie zna jeszcze serca pana:
I ty, co kochasz, kochana.
Ja króla mężnego żona,
Kochając go, pogardzona,
Gdy mi dojmie rozpacz sroga,
Bluźniąc klnę siebie i Boga.
Powiejcie wiatry od wschodu! i t. d.

Biédna królowa błaga jeszcze męża żeby jednym uśmiechem wrócił całe jéj szczęście, i woła w rozpaczy:

Ale on nieubłagany!....
Pójdę do matki kochanéj,
Pójdę choć w jednéj koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi;
Na które srogi mąż godzi.

W tém przywiązanie znowu bierze górę i wstrzymuje zamiar ucieczki:

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi
I tu mię nazad sprowadzi,
Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała, jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą,
W serce, które go kochało.

Niewątpliwie, jestto jedna z najpiękniejszych ballad polskich, najprostsza, najnaturalniejsza. Widzimy tu że Karpiński staje obok, a nawet przewyższa sławnych poetów krain Naddunajskich. Ale uczyniłże on co mógł i powinien był uczynić dla poezyi ojczystéj? Mamyż go nazwać poetą narodowym? Tego tytułu nie możemy mu przyznać. Był on pobożny, religijny, wytrwały, jak w ogólności jest prosty lud polski; ale zdaje się nie pamiętać o tém, że tysiąc lat przeminęło nad tym ludem, że była Polska; że jéj przeszłość wkładała obowiązek religijny i poetycki na potomka starego rodu Polaków. Darmożto przodkowie Karpińskiego panowali gminom sławiańskim, prowadzili je do boju? Godziłoż mu się bez wykroczenia przeciw téj przeszłości zamknąć się w cichéj rezygnacyi, która uchodzi kmiotkom, nie może zaś być darowana obywatelowi, prawem nawet powołanemu do obrony kraju? Z tego względu Karpiński nie jest Polakiem. Będzie on słynął z czasem u Czechów i Rusinów; pośród swoich, kiedy jeszcze pisał, mało go czytała młodzież rycerska, póżniéj zupełnie został zarzucony; bo popęd polityczny unosił Polskę w inną stronę.

Możnaż naprzykład przypuścić, żeby ten poeta tak głęboki i wzniosły, nie miał nic lepszego doradzać współrodakom nad błaganie Rossyi o litość, nad ucieczkę do łask carowéj Katarzyny? W wierszu *Przeciw Pojedynkom*, głosem niby ojczyzny przemawia do Polaków:

Syny!... Nie tędy droga wam do sławy!
. . . .
Wielkość nieszczęścia wielkie względy wzbudza,
Może nas słabszych wesprze litość cudza.

Jedną potęgą Europa się chwali:
Ta mogąc wszystko, nie zechce źle zrobić,
Ona, jak matka w żalu, rózgę spali,
Jeśli jéj przyszło dziécię swoje pobić.
Najsłodszemi ją przemianami wzrusza,
To litość serca, to wspaniała dusza.

Tam się udajcie!.... tam was widzieć wolę;
Ona wam góry pozniża wyniosłe;
Ona honoru pokaże wam pole,
I sławy szlaki odkryje zarosłe.
Tak ratując was wspaniałością rzadką,
Stanie się nową matki waszéj matką.

Nie masz w tych słowach uczucia polskiego. Inny ówczesny poeta, Julian Niemcewicz, niższy pod względem sztuki, nie równający się z Karpińskim ani natchnieniem, ani co do formy, stał się jednak poetą narodowym, bo nie złożył swojéj lutni jak Karpiński, nie stracił nadziei. Przeciwnie, trzymał się on żyjącéj myśli narodu, z nią kraj opuścił.

Na Karpińskim zakończymy szereg poetów dawnéj Polski; z Niemcewiczem wstąpimy w dzieje Polski tegoczesnéj. On rozpoczyna historyą jéj pielgrzymki od lat ostatnich wieku zeszłego aż do dziś dnia, zajmując w to razem ustęp Xięztwa Warszawskiego z jego literaturą. Wkrótce przyjdzie nam opuścić ziemię Sławiańszczyzny, a pójść w dalekie kraje za połową myśli sławiańskiéj, która już tylko w emigrantach ma reprezentacyą, trwa i rozwija się ciągle. Cały ląd sławiański uległ rządowi rossyjskiemu, okryło go szerokie milczenie. Rząd polski jako przywodzca religijny i polityczny zniknął z pola, zostawił swobodny pochod namiętnościom swego przeciwnika.

Jednak pod władarstwem Rossyi tleje utajone życie religijne i polityczne, mało znane dzisiaj, ale brzemienne przyszłością. W obu kierunkach pełno tu jest prywatnego ruchu, na który zwróćmy dorywczo uwagę.

Za czasów kiedy rząd polski przed swoim upadkiem probował zdziałać reformę polityczną, wielu ludzi prywatnych usiłowało reformować Polskę na tych samych zasadach, poczynając od przerobienia gminy sławiańskiéj. Namieniliśmy już dawniéj, że tę gminę dręczono rozmaitym sposobem, nadając jéj tysiączne kształty nowego bytu. W Rossyi także, obok wytężeń rządu żeby wszystkie siły zwrócić do jednego kierunku, objawiają się ciągle przedsięwzięcia cząstkowe, które w swojéj sferze działania pragną zaprowadzić inny tryb życia. Polakom w reformach przewodniczyła zawsze myśl polityczna, Rossyanom religijna.

Pocznijmy od Rossyi. Wiadomo ile do utworzenia obecnéj konstytucyi rossyjskiéj, przyczynił się wpływ Kościoła greckiego, który nadał tu swoją formę chrystyanizmowi i dotąd ją utrzymuje. Wiadomo że dla ochrony tego Kościoła od upadku, dla stłumienia odszczepieństw, których zaród ma w sobie, musiano wstrzymać wszelki wykład w nim artykułów wiary. Tym sposobem Rossya pozbawiona została nauczania religijnego. Wielekroć zaś odmówiono ludowi nauki żyjącego słowa, zawsze rzucał się na literę pisma; gdziekolwiek Kościoł nie miał dosyć życia, wszędzie lud usiłował wydobyć je z ksiąg świętych. Biblia w znacznéj liczbie exemplarzy rozsiewana po kraju, znalazła chciwych czytelników pośród kupców miast większych i nawet pośród gminu. Z czytania tego bez żadnego dozoru i przewodnictwa, powstało i ciągle powstaje mnóstwo sekt pracujących i wzrastających skrycie. Godna jest przytém uwagi, że sekty te postępują tym samym torem logicznym, jaki daje się widzieć w historyi znajomych sektarstw kościelnych Wschodu i Zachodu. Są tam naprzykład, chociaż pod innemi nazwiskami, Manichejczycy, Gnostycy i zwo-

lennicy Pelagiusza. Wszystkie te zawiązki w Rossyi wzięły początek same przez się, organizują się i żyją, lubo powszechnie nie jest to wiadome.

Postrzegaliśmy już nieraz że Sławianie mają szczególnie ten instynkt praktyczności, co zmusza ich wszelką myśl urzeczywistniać. Tak tedy jedna z tych sekt rossyjskich, wpadłszy w okropny błąd Origenesa, przez złe zrozumienie tegoż samego textu Ewangielii, mimo najsroższe prześladowania od rządu nie daje się wytępić, i gdy z natury swojéj rozpładzać się nie może, utrzymuje się nieustannym zaciągiem wśród ludu i wojska. Jest inna nakształt Pelagiuszowskiéj panteistyczna, która zdołała zaprowadzić u siebie taką wspólność, do jakiéj żaden z falansterów tegoczesnych dojść nie marzył.

Te rozmaite sekty utrzymują się przezto, że mają sankcyą religijną. Pod straszną grozą rządu rossyjskiego znajdują one sposób krzewić się i byt swój zachować, jak chrystyanizm w niektórych okolicach Wschodu, w Kochinchinie naprzykład, gdzie rząd jakkolwiek despotyczny, stłumić go nie może. Przedajność urzędników i własny interes panów, zasłania najbardziéj sektartwo w Rossyi. Właściciele bowiem lękając się utracić poddanych, gdyby ulegli karze za ten występek do zbrodni stanu liczony, starają się pokrywać tajemnicą ich schadzki. Mało zresztą przywiązują oni wagi do tych rzeczy, i mówią o tém jak pretor Felix gadał o zjawiającym się chrześciaństwie, mają to wszystko za jakieś powiastki jakiejś tam religii dotyczące.

Tymczasem wszakże, cały grunt staréj Rossyi poryty jest przez te sekty podziemne. Jakiekolwiek każdéj z nich są dogmata i formy, składają one razem ogromną oppozycyą przeciw Kościołowi ustanowionemu, który w obec tego niebezpieczeństwa stoi niemy i obumarły. Z tego względu Kościoł rossyjski podobny jest do Kościoła w Anglii, który zdaje się nie ufać swoim zasadom, ale opierać się całkiem na władzy świeckiéj. Chwila więc kiedyby kwestya religijna wzięta została pod rozbior przez władzę i klassy cywilizowane, byłaby straszną dla tych krajów, gdyż wywołałaby na scenę działania wszystkie te duchy powściągane dotąd hamulcem Kościoła i rządu.

Kiedy tak Rossyą podkopywała robota głęboko ukryta, w Polszcze kilku ludzi mając na widoku cele polityczne, probowało radykalnie zreformować swoje włości. Historya tych prób mało znajoma, byłaby dzisiaj niezmiernie zajmującą, bo każde z tych przedsięwzięć okazało swoją wartość w doświadczeniu.

Właściciele ziem, którzy jak wiadomo, reprezentowali gminy, byli ich panami, mieli moc urządzać je i organizować, wpadli na myśl bardzo prostą, sprobować naprzód w swoich dobrach reform, jakie chcieli wprowadzić do rzeczypospolitéj. Byłato nawet myśl zupełnie oryginalna.

Najdawniejsze z usiłowań tego rodzaju, a którego ślad jeszcze nie zaginął, było podjęte przez xiążąt Czartoryskich pod koniec panowania Augusta III przed wstąpieniem na tron Poniatowskiego. Zmiany te jednak można raczéj nazwać tylko ulepszeniami. Starano się ulżyć ciężaru włościanom, uorganizować ich pracę, podać im sposobność nabycia dostatków i nauki. Pod takim rządem dobrze się działo poddanym; ale widocznie w reformie téj nie było myśli rodzicielki, zasady naczelnéj, z któréjby wszystko wynikało. Czartoryscy postępowali tutaj według téj saméj metody, jakiéj trzymali się zarządzając Polską.

Poźniéj jeden bogaty prałat, xiądz Brzostowski, przedsięwziął wykonać pomysł daleko rozleglejszy; postanowił z dóbr swoich uczynić zupełną rzeczpospolitę wśród rzeczypospolitéj polskiéj. W tym celu, pozostając jednak zawsze panem, reprezentantem, niby królem, głową téj społeczności, nadał jéj wielkie przywileje. Gmina sama zawiadowała tu swoim dochodem, sądziła winnych, i miała nawet swoją siłę zbrojną. Założono arsenał, ćwiczono się w musztrze, włościanie byli obowiązani kolejno odbywać służbę wojskową. Słowem, byłato gmina starożytna VIgo wieku, urządzona militarnie: charakter rycerski i patryotyczny odznaczał całą tę organizacyą.

Reformator innego rodzaju, hrabia Chreptowicz, człowiek światły, który wiele podróżował i wiele się uczył, chciał także w posiadłościach swoich zaprowadzić rząd wyrozumowany. Obrał nato wielką wieś mającą 1500 osady, kazał znieść wszystkie chaty, i odbudował je podług obmyślonego planu. Każdy dom stanął osobno jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał w nich porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko czego było potrzeba, i nie wymagał od nich więcéj nad dwa dni robocizny, płacąc nawet zato kwitami, które potém przyjmował do kassy dwornéj na podatek. Dostać grunt, zabudowanie i uprząż, być obowiązanym do lekkiego odrobku, mieć jeszcze dziedzica który brał na siebie opłatę podatków, byłoby to najwyższém szczęściem dla osadnika Niemca albo Holendra; lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Przypomnijmy sobie że przy zakładaniu najlichszéj chałupy u Sławian, zachowują się pewne obrządki tajemnicze, podobne do zwyczajów starożytnych Greków i Rzymian. Wszystkie te ceremonie tak są w istotnym związku z życiem domowém chłopów sławiańskich, jak niektóre ustawy polityczne z bytem narodów. Włościanie tedy nawykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolą Bożą, zasięgać rady starców, i pełnić praktyki religijne, nie mogli już zcierpieć tego, że domy ich przeniesiono odrazu na sam rozkaz pana. Nadto, życie gromadne również będące niezbędną potrzebą ludu sławiańskiego, zostało zniszczone. Między mieszkaniami rozrzuconemi na wielkiéj przestrzeni, kommunikacya była trudna: chłop swój domek piękny uważał za więzienie, myślał tylko o tém jak wymknąć się z niego i pogadać, zabawić się w towarzystwie sąsiadów. Tak tedy chcąc materyalnie uszczęśliwić włościan, hrabia Chreptowicz obraził ich skłonności najżywotniejsze, i nie dopiął swojego celu.

Napomknąć tu jeszcze można o xiędzu Wiażewiczu. Majętny ten kapłan, wielbiciel filozofii wieku przeszłego, zamierzył sobie przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił więc ogromny kawał nietykanego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się oto jaki im podać przedmiot rozmyślania: to go nie zastanawiało bynajmniéj. Pojechał był nawet do Genewy dla widzenia się z Janem Jakóbem Rousseau, którego chciał zaprosić na wzorowego osadnika do swojéj puszczy. Zdaje się żę Rousseau, czy inny pisarz francuzki, wspomina gdzieś o tém. Sam xiądz Wiażewicz żył po Epikurejsku, nie myślał mieszkać z pustelnikami, zostawiał sobie tylko roskosz odwiedzać ich czasem i rozmawiać z nimi o mądrości. Reforma ta miała miejsce jedynie na papierze; nie było ani początku jéj wykonania.

Ostatnia próba w tym rodzaju jest dziełem uczonego Staszyca. Staszyc przedsiewziął swoją wieś ukształcić jak państwo: zrzekł się na włościan praw dziedzica, dał im wolność rządzenia gminą jak sami zechcą, ustąpił im nawet części dochodów; słowem postanowił ich usamowolnić. I ta reforma nie udała się dla wielu przyczyn, a mianowicie iż Staszyc zgoła nie miał wyobrażenia organizacyi starożytnéj gminy sławiańskiéj. Mówiliśmy już dawniéj, że gmina ta nie znała dziedzictwa. Postrzeżenie to polskiego prawoznawcy Hubego, niedość zgłębiane przez historyków, powinno było zastanowić Staszyca. Jakże bowiem pogodzić spólność gminną z ustawami cywilnemi, które opierają się na prawie osób? Między myślą obowiązujących praw krajowych, a myślą téj gminy pozostałą tylko w teoryi, przez praktykę zaś zniesioną od wieków, byłaby walka nieustanna. Reforma Staszyca przeto w żaden sposób utrzymać się nie mogła.

Możnaby jeszcze przytoczyć wiele podobnych przykładów: byli reformatorowie daleko śmielsi od wspomnianych tutaj, ale ci zasługują na większą uwagę, bo są niejako wzorowymi.

Nakoniec w roku 1818, cała szlachta kilku gubernii litewskich zajęła się myślą uwolnienia włościan. W Wilnie na sejmikach

gubernialnych, po szerokich rozprawach w tym przedmiocie, podano prośbę do tronu, żeby rząd zadosyć uczynił temu żądaniu i przepisał stosowną organizacyę. Prośba została odrzucona.

Cóż tedy należy sądzić o tych wszystkich zamiarach?

Oto widzimy naprzód że zawsze chciano coś utworzyć, zrobić jakąś instytucyą, nie biorąc za podstawę żadnego dogmatu, żadnéj idei, co naturalnie było błędem. Częstokroć jeden dogmat stanowi cały węzeł społeczeństwa. Tak naprzykład społeczeństwo żydowskie, przed wejściem do Palestyny, opierało się na samym tylko dogmacie Boga jedynego. Ta jedna wiara oddzielała już Żydów od narodów pogańskich, czyniła ich koniecznie ludem błąkającym się między innémi ludami, wywracała wszelki żywioł kasty, zaszczepiała pojęcie że wszyscy ludzie są braćmi; z téj jednéj prawdy wynikało tyle innych. Ale społeczeństwa tworzone tylko podług teoryi, nigdy nie mogą mieć w sobie rzeczywistego życia. Powtóre, zadanie bytu gmin sławiańskich w Polszcze, chciano rozstrzygnąć bez związku z bytem Polski, któréj jestestwo ogarniało te jestestwa podrzędne: nie dostrzegano tego, że każda zmiana w ogólném prawodawstwie kraju, musiała dotknąć wszystkie gminy pojedyncze.

Chwytając się ostatecznego środka, Staszyc i wielu innych, spodziewali się uprzątnąć trudność zrzeczeniem się swojéj władzy. Jednak tego nie było dosyć; lud nie mógł poprzestać na samém zrzeczeniu się tylko. Od tysiąca lat panowie reprezentując gminy, prowadząc je na wojnę, powinni byli dawać im opiekę i oświatę. Włościanie więc mieli prawo dopominać się u swoich panów, żeby wskazali im, co teraz mają czynić, jak rozumieć przepisy religii, jak pojmować patryotyzm, jakim sposobem sprawę ojczyzny zastosować do wszystkich spraw życia. Dziedzic po dziesięciu wiekach przewodniczenia gminie, wprowadziwszy ją w położenie trudne, nie miał nawet prawa jéj opuścić. Byłoby to tak samo jak gdyby hetman zawiodłszy wojsko pośród nieprzyjaciela, chciał zrzucić z siebie całą odpowiedzialność składając buławę. Panowie, szlachta, wszyscy którzy cieszyli się obywatelstwem rzeczypospolitéj polskiéj, byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką; do nich należało nawet wywalczyć tę przyszłość. Taki ciężar na klassę cywilizowaną, tojest na klassę szlachecką i oświeconą wkładała historya narodowa.

Dobijanie się o przyszłość, pełne boleści i trudu, rozpoczyna się z pierwszą emigracyą Polaków. Walka ta tak jest ciężka, iż zapewne łatwiéj było panom, złożyć swoje funkcye, niżeli służyć pod znakami téj armii przyszłości.

Lekcya 21, (26 kwietnia 1842).

Powiedzieliśmy, że z Julianem Niemcewiczem wejdziemy w spółczesne nam dzieje Polski. Życie tego człowieka cały wiek obejmuje: urodził się on w roku 1755, a pogrzebliśmy go tutaj przeszłego lata. Życie to było burzliwe i głośne, jak życie pokoleń które zastał w pracy i z któremi sam pracował.

Niemcewicz w swoich opiniach politycznych i literackich wyobrażał co było najszlachetniejszego, najsilniejszego w uczuciach Polaków pragnących jeszcze zachować starożytną swoją niepodległość; ale razem w jego dążeniach, w jego skłonnościach, przebijała się już niejako Polska nowoczesna.

Trudno byłoby jeszcze napisać biografią Niemcewicza. Wszystkie wypadki jego życia i wszystkie dzieła literackie, tak są połączone ze zdarzeniami historycznemi, iż dzisiaj nieraz rozbior pism jego oskarża go jako polityka, a wzajemnie strona polityczna broni jako pisarza. Ale można już ocenić co jest nieśmiertelném w jego dziełach, w pierwiastku z którego czerpał natchnienie. Będziemy starali się odkryć ten pierwiastek.

Niemcewicz był mowcą politycznym, poetą i pisarzem w prozie. Jako poeta, probował niemal każdego rodzaju: pisał sztuki dramatyczne, tragedye, komedye, satyry, bajki, epigramata, sielanki. Jako prozaik, był autorem historyi, pamiętników, i rozpraw politycznych. Z tych mnogich pism, ani jedno nie przeszło niepostrzeżone, a niektóre sprawiały na kraju ogromne wrażenie i zyskały nawet popularność; żadne jednak dzieło jego nie zostało uznaném za wzorowe, za klassyczne. Nie będziemy tutaj w szczególności wytykali ich wad i zalet.

Zarzucano Niemcewiczowi w dramatach nie dość mocne schwycenie charateru osób, niezachowanie kolorytu czasowego, zaniedbanie się co do formy. Oskarżano go, że w pismach historycznych miał za mało erudycyi, a nadewszystko że szedł krokiem niejednostajnym, to rzucał się w krasomowstwo, to chciał naśladować klassyków, a niekiedy zbyt obciążał swoje dzieła mnóstwem cytacyi i przypisków. Zdaje się wszakże iż zgłębienie charakteru autora okaże najlepiéj, co w jego dziełach stanowi rzeczywistą piękność, ma największy powab.

Niemcewicz nigdy nie był poetą sztukmistrzem, nigdy nie pisał dla zabawy swoich czytelników, nigdy nie składał ofiar sztuce; sztuka nie była jego bożyszczem: dzieła swoje brał za narzędzia do walczenia z nieprzyjaciołmi Polski. Dla niego nota, cytacya historyczna, była prosto bronią zaczepną albo odporną. Jeżeli wszystko co się pisze z natchnienia chwilowych okoliczności, co jest przeznaczone do wywarcia wpływu na prędce, godzi się nazwać pamfletem; możnaby powiedzieć że większa część dzieł poetyckich i historycznych Niemcewicza jest pamfletami, że Niemcewicz nie pisał nic innego tylko pamflety, że był największym ze wszystkich znanych pamfleciarzy, zawsze przywiązany do téj saméj sprawy, zawsze jednako miłujący ojczyznę, a zawzięty na jéj nieprzyjacioł; nigdy nie przestał on stawać w jéj obronie, i nigdy nie darował jéj wrogom politycznym, moralnym i literackim.

Żeby więc rozumieć dobrze niektóre jego pisma, trzeba znać przeszłą i spółczesną historyą Polski. Nie można go oceniać jako poetę piszącego tylko dla dogodzenia swojéj próżności, dla nabycia sławy. Jeżeli w jego bajkach zwierzęta przemawiają językiem zupełnie nowym, językiem pożyczonym od polityki i literatury dzisiejszéj, to trzeba wiedzieć że niedzwiedź Niemcewicza nie jest niedzwiedziem Lafontaina. Niemcewiczowski niedzwiedź zawsze prawie znaczy Moskala albo wielkiego xięcia Konstantego; lis i kruk prawie zawsze cenzora książek. Wkładał on do swoich bajek anekdoty krążące po mieście, obciążał charaktery szczegółami rysów i nałogów osób, które miał na widoku. Wszyscy rozumieli do czego się to stosowało, i wiele pism dziś już mało mających interesu, w swoim czasie trafiało do celu; niektóre z nich przetrwają tak długo, jak długo będzie trwała walka między Rossyą a Polską.

W dziełach historycznych Niemcewicz co moment zmienia ton i tok nawet; rzadko kiedy jest sobą samym: jest takim jakim był istotnie wtenczas tylko, gdy opisuje powodzenia Polaków, a nadewszystko gdy opowiada klęski Moskalów. Z jakąto naprzykład miłością, z jaką roskoszą, w swoich Dziejach Zygmunta III. kreśli obraz pożaru Moskwy i przewagę Polski. W tych kartach dorównywa stylem Liwiuszowi, bo pisząc je miał uczucia jakie ożywiały historyka rzymskiego, był pełen dumy narodowéj, patrzał z pogardą na wszystko co było obce, nieprzyjacielskie. Ale kiedy przychodzi mu wspominać o porażkach, błędach Polaków, wtenczas czasem przekręca historyą, broniąc swoich, zasłaniając sprawę nieszczęśliwą.

Jako mowca miał on także talent znakomity. Wychowany naprzod w szkole Kadetów, założonéj przez Stanisława Augusta, zwiedzał potém obce kraje i widział Francyą w najgorętszym ogniu rewolucyjnym. To tłómaczy jego teorye polityczne i nawet rodzaj talentu oratorskiego.

(Dokończenie lekcyi dwudziestéj pierwszéj w przyszłym numerze).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.